Rok V. Katowice, dnia 10 czerwca 1932 r. Nr. 11.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NA TROPIE

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Cena 40 gr.

HARCERSTWO A POLITYKA.

(Na marginesie 10-lecia przynależności Śląska do Polski.)

Polityka — dziwne słowo, kryjące za sobą cały świat nieznany nam prawie, czasem mało ciekawy, czasem fascynujący i podniecający. Mało ciekawy, bo nie umiemy pojąć i zrozumieć dziwnej plątaniny interesów społecznych, narodowych, osobistych, które mieszają się do polityki — podniecający, gdy widzimy świat dorosłych, zmagający się ze sobą w nieustannej, nieprzebierającej w środkach walce, gdy słyszymy na lewo i prawo — „to bebek", to „endek", łącznie z przymiotnikami, z których nie wszystkich wolno nam używać. Jeśli młodość lubi czasem wyłamywać się z krępujących ją przepisów i zwyczajów, to polityka zdaje się jej być rajem na ziemi, bo nie chce znać żadnych ograniczeń i posiłkuje się wszelkiemi dostępnemi środkami, byle jej racja była na wierzchu, byle przeciwnik był pognębiony.

A tymczasem harcerstwo — słyszymy to zawsze — jest **apolityczne**, to znaczy nie zajmuje się polityką, nie głosi haseł tej czy innej partji, nie potępia jej przeciwników. Harcerstwo pragnie wychować młodzież, która z jednej strony **będzie umiała współpracować** z innymi dla dobra wspólnego celu bez względu na rodzaj zapatrywań, która nawet w chwili walki **nie rozejdzie się z prawem harcerskiem**, nie splami się używaniem każdego dostępnego jej, niezawsze prawego środka, aby cel swój osiągnąć. Te dwie cechy — **umiejętność współżycia i współpracy** z otoczeniem, **oraz prawość i czystość w postępowaniu** bez względu na teren swej działalności — powinny być istotne dla harcerzy nawet tych, którzy z Z. H. P. odeszli dla pracy politycznej.

Czy jednak znaczy to, że harcerze nie mogą zająć się żadnemi kwestjami, które podpadają pod dosyć obszerne pojęcie, jakiem jest polityka? Czy mają wogóle trzymać się zdaleka od tego rwącego nurtu życia, który za tem pojęciem się kryje? Przecież niepodległość Polski jest także sprawą polityczną, a nasza miłość ojczyzny, nakazana nam harcerskiem prawem, nie pozwala nam być obojętnymi wobec niej, jak miłość bliźniego nie pozwala nam być obojętnymi n. p. wobec przepaści bytu bogacza i nędzarza.

Są więc **sprawy społeczne i narodowe**, co do których nie mamy wątpliwości, że właśnie w imię naszych ideałów musimy się niemi interesować, że musimy wobec nich **zajmować czynne stanowisko.** Nie są to jednak walki poszczególnych warstw społecznych ni partyj politycznych. Wynika z tego, że harcerstwo jest **apartyjne**, niewłaściwą byłoby jednak rzeczą nazywać je **apolityczne.** Harcerz musi zajmować się sprawami społecznemi i politycznemi w myśl prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Oto w miesiącu czerwcu b. r. aktualna jest jedna z tych spraw politycznych, które w harcerskich sercach wzbudzić muszą żywy oddźwięk. — Śląsk święci 10-lecie swej przynależności do Polski. „Polska jest ta ziemia, zarówno na wschód jak i na zachód granicy, bo kładł się w nią odwieczny trud polskiego osadnika, bo w nią wsiąkał przez całe wieki pot i krew polskiego chłopa i robotnika, bo od wieków słychać nad nią rytm polskich serc i szum polskiego słowa. Z tej i z tamtej strony wśród pól i lasów leżą mogiły **polskiego** powstańca, i do snu wiekuistego kołysze ich polska piosenka i mowa, oraz chrzest polskiego pługa". *)

Nie będzie nie na czasie przypomnienie sobie tego i wyrycie słów tych głęboko w sercu wobec głosu, który z Zachodu coraz donioślej woła o rewizję traktatów, coraz uporczywiej domaga się Śląskiej ziemi. **Musimy nad nią czuwać!** Nie jest to hasło podyktowane przez dążności zaborcze, przez egoizm narodu, coby było sprzeczne z naszym harcerskich duchem. Wznoszę go w głębokiem przekonaniu o słuszności tej sprawy, w obronie tego, co do nas najistotniej należy. Czuwajmy nad Śląskiem — przez szerzenie o nim wiedzy, przez budzenie miłości między Ślązakami, a mieszkańcami innych ziem polskich — przez karność w działaniu i współpracę ze wszystkimi, którzy do jednego z nami dążą celu — przez kształcenie mocnych i prawych charakterów, które będą mogły skutecznie przeciwstawić się niebezpieczeństwom, grożącym ziemi ojczystej.

Oto harcerska polityka!

*) Z przemówienia Przewodniczącego Z. H. P., wojewody dr. Grażyńskiego.

HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

17)

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Jest ciemna, ciemna noc. Łozy i trzciny, pokrywające brzegi jeziora Świętego, szumią głucho i niespokojnie. Od czasu do czasu słychać krzyk dzikiego ptaka, albo nagły plusk wody, zamąconej skokiem szczupaka-korsarza, polującego na mniejsze ryby. Wiatr syczy w trzcinach, szeleści i pogwizduje, stare wierzby nad jeziorem stękają i skrzypią. W całej naturze zdaje się panować trwożny niepokój... Jak gdyby wiele serc strwożonych biło w ciemności przyśpieszonem tętnem. Chwilami słychać szmer, podobny do szeptu, chrzęst gałązek pod niewidzialną stopą, dygot liści, rozchylanych w gęstwinie. Ciemność, cisza... i tylko stuk serc, udzielający się zaroślom... Teraz już każde drzewo, każdy krzak zdaje się mieć bijące, strwożone, pełne lęku serce.

Nagły blask rozświetla krwawą smugą głąb jeziora. I równocześnie w zaroślach zduszony krzyk: Jezus, Marja!

— Cicho, cicho, cicho... — syczy nakazem czyjś szept przenikliwy. I wszystko naokół zdaje się rozbrzmiewać tym samym, tajemniczym nakazem:

— Cicho!

A tam, w głębi jeziora, jak gdyby rozwarły się jakieś wrota. Widać na chwilę jasno oświetlony kwadrat, zupełnie nisko, nad samą ziemią. Na tle tej jasnej plamy widać wyraźnie czarny, podłużny przedmiot, wyłaniający się jakgdyby z wnętrza ziemi. A wyżej, w półświetle kołyszą się czarne cienie trzech wysmukłych topoli. To djabelska kępa, mieszkanie samego czarta. Tam napewno, mimo przekonania policji, więziona jest biedna Marylka.

Jasny kwadrat zwęża się nagle, zawiera się, znika. W czarnej głębi nocy widać wyraźnie dwa wielkie, jarzące ślepia, które powoli zbliżają się ku zaroślom nadbrzeżnym. Ślepia ciskają daleko przed siebie oślepiające światło, które pełznie powoli, zdaje się macać teren przed sobą, wydłuża się w tajemniczą taśmę grobli, między dwoma wodnemi otchłaniami, po których ślizgają się blaski.

Teraz widać już wyraźnie zarys Szalonego Auta, z dwoma zamaskowanymi ludźmi na przedzie. Jeden z nich pochyla się nad kierownicą. Drugi, wychylony przez okno, bada wzrokiem nieprzebitą czerń nocy. Samochód posuwa się powoli po zmurszałych pniach grobli, wykakujących jak klawisze pod naciskiem kół. Nareszcie grobla się kończy. Auto skręca w stronę Budek i znalazłszy się na twardym gruncie szosy, z miejsca bierze swój zwykły rozpęd. Wśród huku motoru i w kłębach białego dymu, czarny potwór z gorejącemi ślepiami rozpoczyna swą zwykłą, przerażającą wędrówkę.

Na wyspie widać światełko. Olbrzymi cień człowieka w towarzystwie olbrzymiego cienia — psa krąży dokoła kępy. Serca, ukryte w gąszczu łóz, łopocą niespokojnie.

— Już czas... — szepcze nikły głos chłopięcy. — Rozpocznijcie swój koncert. Starajcie się odciągnąć go jaknadalej, żebym mógł dobrze zbadać utajony garaż. Nie bójcie się psa, rzucajcie mu tylko po kawałku mięsa, nie wszyscy naraz, ale wciąż po jednym, po jednym. A panicz Julek niech nie zapomni o gramofonie. Tu, na tej topoli będzie panicz bezpieczny. Pies nie doskoczy tak wysoko, a w ciemnościach Czarny Maksym nie zobaczy nikogo. Punkt zborny w Budkach, w tej pustej stodółce, w której skryliśmy się wieczór. A teraz popłynę na kępę, zaczynajcie!

Nagły, mocny plusk przerywa ciszę nocy. To już nie szczupak, to coś znacznie większego od szczupaka. Chlupot wody dochodzi aż do wysepki. Olbrzymi czarny cień zatrzymuje się u brzegu i patrzy... patrzy... Z obu stron grobli, z zarośli nadbrzeżnych płyną rozdzierające głosy, grube i cienkie, jedne przeraźliwsze od drugich, jakby cały legjon ludzi mordował się wzajemnie.

Pies, z przeraźliwem szczekaniem pędzi ku grobli. Czarny Maksym zawiesza sobie latarkę u pasa, chwyta w obie



ręce długą, staroświecką dubeltówkę i szybkim krokiem biegnie za psem, gwizdaniem podniecając go do pościgu. Przeraźliwe jęki milkną na chwilę, żeby wybuchnąć w innej stronie wybrzeża w sposób jeszcze bardziej wstrząsający. Czarny Maksym oblewa się potem ze strachu. Nawet pies, mimo wściekłości, zaczyna drżeć i włos jeży mu się na grzbiecie. Obaj zwalniają kroku. Nagle okropny, dziki krzyk odzywa się tuż u wylotu grobli. Czarny Maksym przyśpiesza kroku i woła:

— Hop, hop! Kto krzyczy? Hej, ludzie, co się tam dzieje?

Szatański chichot odpowiada mu z czarnego wybrzeża, a potem znowu jęki i piski, przeszywające powietrze niesamowitem przerażeniem. Pies rzuca się wściekle w zarośla, przez chwilę słychać jego dudniący warkot, a potem nagle spokój. Czarny Maksym zatrzymuje się u końca grobli.

— Szejtan! — woła ostro — Szejtan, tu do nogi!

Z zarośli odpowiada mu mlaskanie psa i zadowolony pomruk. Szejtan wyraźnie pożera coś ze smakiem. Ale co? Trupa zamordowanego przed chwilą człowieka? Słabe światełko latarki ślizga się po zaroślach. Nic nie widać, ani śladu człowieka, a przecież to właśnie tu... przed chwilą...

Piekielny wrzask kilkunastu dzikich głosów wybucha nagle tuż za zakrętem jeziora. Szejtan z głuchem szczekaniem rzuca się z tamtą stronę. Napróżno Maksym głosem, nabrzmiałym trwogą, usiłuje przywołać go do siebie. Słychać tupot wielu nóg, ciężkie ciało psa w pędzie rozdziera zarośla — a potem znowu cisza.

Maksym wstrząsa się z zabobonnego lęku, ale mimo to zdecydowanym krokiem zapuszcza się w gęstwinę. Wysokie trzciny, rozkołysane powiewem wiatru, zasłaniają przed nim kępę, po której teraz szybko przesuwa się maleńkie światełko. Nie może też dosłyszeć stłumionego, chłopięcego głosu, który cicho, ale bardzo wyraźnie nawołuje:

— Panienko Marylko, panienko Marylko, to ja, Witek! proszę mi odpowiedzieć! Proszę mi odpowiedzieć! Panienko Marylko... prędko, prędko, nim wrócą...

Czarny Maksym zaczyna tracić głowę. Piekielne jęki wodzą go wkółko wśród zarośli, odciągając go coraz dalej od grobli. Na domiar złego pies odbiegł gdzieś daleko i nie odpowiada wcale na jego gwizdanie i nawoływanie. Po raz pierwszy w życiu Czarny Maksym odczuwa dziką trwogę. Serce dudni mu w piersiach, jak dzwon w pustej dzwonicy. Trzciny i łozy dookoła niego szumią i chrobocą niespokojnie. Zdaje mu się, że naokoło niego migają jakieś nieuchwytne, krew mrożące widma. Porzucając myśl dalszej pogoni, Czarny Maksym zawraca i biegnie coraz śpieszniej w stronę grobli. Woda chlupoce mu pod nogami. Widocznie zanadto zbliżył się do jeziora. Topiel, która we dnie nigdy go nie trwożyła, teraz zdaje się przyciągać go do siebie z niesamowitą siłą.

— Tfu, czort przeklęty, zgiń, przepadnij! — mruczy czarny Maksym, kręcąc się wkółko wśród łoziny. Nadomiar złego zaczyna padać deszcz. Szum gęstych kropli, uderzających o liście, zaczyna przygłuszać wszystkie inne głosy. Przeraźliwe jęki i chichoty dźwięczą jeszcze gdzieś wdali, ale wiatr rozwłóczy je tak, że niewiadomo czy dobywają się z czarnej otchłani wód, czy z błot nadbrzeżnych.

Czarny Maksym, spocony i zdyszany, drży teraz z zimna. Z wysiłkiem dopada do wielkiej topoli, szumiącej niespokojnie u wylotu grobli. I właśnie chce raz jeszcze zawołać na psa, kiedy naraz, z czarnego nieba, jak piorun spada na niego głos ludzki, potężny bas, grzmiący uniesieniem bez granic:

— Zbrodniarzu, stój! twe chwile policzone!

Przed zgonem skrusz przeklęte twe sumienie...

Twe serce, pełne czarnych żmij, za chwilę bić przestanie...

Dworek Cisowy ma wagon kolejowy!

Jesienią napisały dzieci „Dworku Cisowego" piękny list do Pana Prezydenta, opisując mu swoje życie i swe prace. List ozdobiły rysunkami i fotografjami. Napisały w nim, że największem ich zmartwieniem jest to, iż muszą się uczyć geografji kraju ojczystego w klasach, oglądając go jedynie na obrazkach, podczas gdy dzieci różnych krajów zagranicznych uczą się jej przez zwiedzanie go w licznych wycieczkach i objazdach. Dzieci dworkowe prosiły Pana Prezydenta, żeby im coś na to poradził.

List ten doszedł rąk Dostojnego Adresata. Coś w nim musiało być przekonywującego, czy wzruszającego, bo oto Pan Prezydent zaradził na niedolę dworkowych dzieci — sprawił im bowiem wagon kolejowy, aby mogły nim odbywać po Polsce podróże. Wagon ten jest wymalowany na szaro, jak szarym jest mundurek harcerek, widnieje na nim duży krzyż harcerski. Wewnątrz urządzona jest mała kuchenka, tak, że w wagonie tym można spać, mieszkać i prowadzić własne gospodarstwo. Nie dosyć na tem. Prezydent Mościcki w roku bieżącym pokrywa jeszcze koszta podróży „Cisowego Dworku" — w roku przyszłym dzieci będą już same płacić za swoje wycieczki, ale tylko piątą część kosztów taryfowych. Wagon będzie stał stale na stacji w Nowym Targu.

Obecnie dzieci dworkowe odbywają swoją pierwszą podróż we własnym wagonie. Zaczęły ją oczywiście od Warszawy, gdzie osobiście podziękowały swemu Wysokiemu Protektorowi za tak drogocenny podarunek, świadczący o głębokiej miłości, jaką darzy Prezydent Rzeczypospolitej najmłodszych jej obywateli.

Czarny Maksym zaczyna drżeć, jak liść osiki. Zęby szczękają mu z przerażenia. Ściskając kurczowo w ręku dubeltówkę, instynktownie daje w powietrze dwa strzały... Ale przeklęty głos nawet nie drgnął. Przeraźliwie i doniośle ryczy z nieba straszliwe swe pogróżki. Ciężkie słowa walą się jak głazy na głowę oszalałego z trwogi olbrzyma. A potem nagle głos milknie, natomiast zrywa się w powietrzu huk bębna i ryk trąb, to piekło całe wyruszyło po czarną dusze Maksyma...

Dubeltówka wypada mu z rąk, dziki skowyt wydziera się z piersi. Nieprzytomny ze strachu, wrzeszcząc jak dziecko, zaczyna uciekać wielkiemi susami gościńcem, nie patrząc gdzie, byle daleko, jaknajdalej od przeklętej Djabelskiej Kępy...

A tymczasem — z topoli płyną w ślad za nim tony wesołej „żawy" murzyńskiej, przenikając — mimo szumu deszczu — aż na wysepkę. Tu zaś w tej chwili słychać szmer ożywionej rozmowy.

— Nie, nic mi nie zrobili! Wielki potwór przynosi mi jeść, dali mi wiązkę słomy, a pozatem wogóle nie zajmują się mną wcale. Zdaje się, że mają jakieś poważne kłopoty. Ciągle radzą i kłócą się... — dzwoni z pod ziemi przez małe, zasłonięte gęstym krzakiem okienko, świeży głos Marylki.

— Panienko złota, proszę wytrzymać jeszcze do jutra. Sami nie poradzimy, nie mogę nigdzie znaleźć drzwi do garażu — mówi Witek, — Jakiś sekret mają ci przeklęci, którego odkryć nie mogę. Muszę się bardzo śpieszyć, bo Czarny Maksym pewno niedługo tu wróci. Niech panienka nie traci odwagi do jutra...

— O nie, teraz jestem już spokojna. Zresztą, wierzyłam, że mnie znajdziesz. Masz najwięcej sprytu i spokoju ze wszystkich. Zrobię cię swoim zastępcą w drużynie. A teraz idź, nie bój się o mnie, wytrzymam do jutra... Co to za muzyka? — dziwi się nagle Marylka.

— To panicz Henryk z topoli umówioną płytą daje mi znać, że droga wolna i że mogę wracać spokojnie na wybrzeże. Biedak, od wieczora siedzi na drzewie z gramofonem. Tak się martwił o panienkę! Ale teraz już wszystko dobrze... Do jutra, moja złota panienko, do jutra!

— Do jutra! — odpowiada mu z głębi ziemi głos mocny i pogodny.

Z głęboką ulgą w sercu Witek biegnie na wybrzeże. (Dok. nastąpi).

Z przygód adjutanta.

To było bardzo dawno, tak dawno, że zaledwie przypominam sobie napół przyćmione tajemnicze epizody. Miałem pewnie czternaście lat i byłem przybocznym ogromnie ważnej figury świata harcerskiego. Pod rządami tego dygnitarza w siedmiu, (albo i więcej) osiedlach ludzkich dwadzieścia i cztery drużyn harcerskich wiodło żywot pełen sławy i wielkich czynów. Drużyny były rozrzucone w dużych odległościach od siebie i musiało się je odwiedzać i napawać duchem wspólnoty i braterstwa, jeśli miało się to wszystko jakoś trzymać kupy. Odwiedzin dokonywał zwykle sam komendant Obwodu (taka była nazwa tego całego zespołu drużyn) a ja byłem jego adjutantem. Otóż o jednej z takich uroczystych wizytacyj posłuchajcie, posłuchajcie.

Ze stolicy Obwodu, miasteczka niebardzo podłego, ale położonego nieco na peryferji świata i mnóstwo kilometrów od stacji kolejowej, długo, długo i nudno jechało się na miejsce przeznaczenia. — Przywitała nas na stacji orkiestra tamburikowa, szeregi bractwa w natchnieniu krzyczały „Czuwaj"!, aż szyby drżały w okolicy. Deszcz nie padał.

Przegląd odbył się na jakiemś ogromnem podwórzu. Hufiec rozwinął się w długie barwne ogony. Hufcowy a po nim drużynowi kolejno raportowali komendantowi Obwodu wszystko, co się dało godnego opowiedzieć. Ja zapisywałem z namaszczeniem.

Było to 24 czerwca roku pańskiego 1919. Na wieczór zapowiedziane były wianki. Łodziami wyruszyliśmy na dużą piękną rzekę. Miałem potężnego pietra, bo ani ja ani komendant nie umieliśmy pływać. Ale trzeba było zachować godność i powagę. Uzbrojeni w smolne pochodnie światłonoścy zajęli dzioby łodzi, które półkolem ustawiły się w pobliżu brzegu w oczekiwaniu na nas. Wsiedliśmy stopy drżącemi i odbili na pobłyskujące czerwonemi reflektorami fale. Następną łodzią wyruszyła orkiestra. Oglądnąłem się właśnie, gdy mały harcerzyk z dużą berdą gramolił się na pomost. Serce zamarło w widzach. Mała łódeczka zakołebała się, ktoś krzyknął, przewodnik podniósł wysoko pochodnię i nagle wszystko znikło. Chwilę trwała ponura, nabrzmiała oczekiwaniem cisza. A potem wyłoniły się mandoliny, bracze, gitary i berda sprawczyni katastrofy, a za nimi ociekający nieprzystojnie wodą grajkowie. Powitał ich huragan śmiechu i oklasków. Łodzie ruszyły na ratunek, ale niepotrzebnie, bo już wszyscy byli jedną nogą na brzegu a najgorętszemi pragnieniami w mysiej dziurze.

Mimo to nie tracąc ducha wyruszyliśmy, by dopełnić programu romantycznego wieczora a brzmiące pieśnią gardła zastępowały nieszczęsną orkiestrę. Na brzegach i moście pobliskim rozentuzjazmowana publiczność robiła nam grzmiące owacje. — Oto wjeżdżamy pod most, gdzie miał się dokonać jakiś nadzwyczajny popis. Wioślarze nasi raz jeszcze zagarniają silnie wodę i.. nagle widzę nad sobą gwiaździste niebo a w sercu czuję wilgotną śmierć. Wjechaliśmy dziobem łodzi na pal i stajemy dęba. A teraz opiewaj muzo bohaterski czyn naszego przewodnika. Oto, gdy jeszcze ułamka sekundy brakowało do pogrążenia nas w czarne brudne i w tem miejscu głębokie odmęty, dzielny ten harcerzyk parząc sobie okropnie rękę odepchnął łódź naszą od pobliskiego filaru aż zakolebawszy się jeszcze raz groźnie, stanęliśmy nieruchomo. — Komendant Obwodu, ocierał pot z czoła. — Potem już było bardzo wesoło.

Pamiętacie bracia z nad Jasiołki?

Na okładce jarzy się tysiącami świateł Nowy Jork. Blask latarń odbija się w wodzie i na asfalcie bulwarów. Szczyty dumnych drapaczy chmur giną w mroku nocnym. — Oto poezja miasta olbrzyma, kryjącego w sobie największe bogactwa i największe nędze świata.



Trzeci Maj w Krakowie.

MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

7)

— Jak się masz Selimo? — rzekł do niej van Toorp. — Dawno cię nie widziałem. Robisz jeszcze ciągle takie piękne batiki? A ta dziewczynka, czy to mała Murni, twoja córka, która tak lubiła się bawić ze mną?

— Tak, panie — odrzekła stara, patrząc przyjaźnie na van Toorpa — moja Murni już dorosła, już razem ze mną pracuje. Niech pan zobaczy jakie piękne zrobiła batiki...

To mówiąc rozpostarła jeden z batików. Była to długa tkanina bawełniana, niezmiernie delikatna, pokryta pięknym wzorem. Na tle złożonem z drobnych, brunatnych kółek i linijek były rozrzucone stylizowane kwiaty, ptaki i liście ciemno granatowe, na których widniały białe i żółte ornamenty. Całość robiła wrażenie złotej tkaniny, mieniącej się ale niezmiernie szlachetnej w swej barwie i linjach.

— Istotnie, to przepiękny okaz — szepnął Jasiek. — Co za doskonały dobór kolorów! Ale to pewno bardzo drogie. A tak chętnie kupiłbym to i przywiózł kiedyś do kraju...

W tej chwili odezwał się za nim ostry i twardy głos:

— Czy panowie kupujecie ten batik? Jeżeli nie, to ja go zaraz kupię.

— Hej, stara, ile żądasz za ten kawałek?

Jasiek i van Toorp obejrzeli się nagle, niemile uderzeni ostrością głosu i natarczywością żądania. Ujrzeli przy sobie dwóch rosłych mężczyzn, ubranych w mundury tropikalne, noszone z przesadną elegancją, nielicującą z ich twarzami, na których malowała się brutalność i bezwzględność. Poznali ich odrazu; byli to ci sami, którzy zeszłej nocy podpatrywali ofiarę Nala na wulkanie Bromo.

— Niech panowie darują — rzekł sucho van Toorp — jak tylko Selima skończy nam pokazywać swe okazy, to może przyjść do panów, o ile sama zechce.

Obaj przybysze spojrzeli po sobie, poczem drugi z nich odezwał się widocznie siląc się na uprzejmość:

— Przepraszam panów za gwałtowność mego kolegi. On i ja jesteśmy amatorami wytworów tutejszego przemysłu a widząc piękny okaz batika nie mogliśmy się powstrzymać od próby kupienia go do naszych zbiorów. Ale — zupełnie zapomniałem, że jeszcze się nie przedstawiłem. Panowie pozwolą, — mówił szybko, ciągle się uśmiechając — jestem Goldman z Nowego Yorku a to mój przyjaciel Müller z Berlina.

Obaj pochylili się w ukłonie.

— Wiem o panach — rzekł zimno van Toorp — nazwiska panów wymieniano mi w urzędzie zajmującym się strażą nad zabytkami sztuki a także i w Muzeum w Batawji. Nie spodziewałem się jednak spotkać panów tutaj, gdzie dla panów niema wiele do roboty.

Jasiek, w milczeniu przysłuchujący się rozmowie, zauważył w tej chwili porozumiewawczy błysk oczu, jaki obaj handlarze starożytności wymienili między sobą; jednak uprzejmie powstał i powiedział swoje nazwisko.

— Aa, słyszałem o panu — rzekł Goldman, — jako o znakomitym geologu, lecz nie przypuszczałem, że pana mogą interesować batiki...

— Może pan być przekonany, — odrzekł Jasiek zimno — że interesuję się wszystkiem, co widzę wokoło. Pan zresztą sam wie najlepiej, że tutaj, na Jawie bezpieczniej jest nie zamykać oczu na to, co się wkoło dzieje. Ale, niech panowie darują, muszę dobić targu ze starą Selimą, która tu do nas przyszła z batikami.

To mówiąc odwrócił się, lecz ku swemu zdziwieniu spostrzegł, że Selima złożyła batiki a tylko jeden trzymała w ręce i zbliżywszy się do Jaśka, jakgdyby chcąc mu lepiej tkaninę pokazać, szepnęła cicho:

— Panie, to źli ludzie. Oni dali memu mężowi dużo pić mocnego wina. Mój



...rozpostarła jeden z batików...

mąż wszystko im sprzedał, stare krisze**) i stare, piękne pasy i batiki po moim ojcu. Przez nich umarł potem. Ja teraz pójdę, niechcę mówić z nimi...

— No, moja Selimo — rzekł Jasiek głośno, — widzę, że drogo cenisz batiki. Przyjdź innym razem, teraz niczego nie kupimy... To mówiąc zwrócił się ku towarzyszom.

Stara Malajka mrucząc coś niewyraźnie zabrała swe rzeczy i prędko wyszła. Müller pobiegł za nią, lecz wnet powrócił, bo stara i jej córka znikły odrazu w mroku nocnym. Widocznie zły i niespokojny skinął na Goldmana i obaj handlarze, wymieniwszy parę słów pożegnania poszli ku swoim pokojom.

Van Toorp z Jaśkiem długo jeszcze rozmawiali. Nie ulegało wątpliwości, że obaj handlarze byli niemile tem dotknięci, iż van Toorp ich poznał. To tylko wzmacniało podejrzenia, że chcą oni dostać w ręce świętości Tengerezów. Teraz jednak, pokąd spokojnie siedzieli w hotelu, nie byli jeszcze bardzo niebezpieczni. Van Toorp i Jasiek postanowili obu tych panów mieć na oku i zapowiedzieli też swoim służącym, aby ich pilnowali i donosili, gdyby zauważyli coś podejrzanego. Narazie jednak trzeba było czekać na dalsze wypadki. Więc też obaj towarzysze spokojnie udali się na spoczynek.

Jasiek, zmęczony wysiłkiem poprzedniej nocy, prędko wdział nocną pyżamę i usnął odrazu, skoro tylko osłonił łóżko siatką przeciw komarom i przytulił głowę do wałka, zastępującego poduszkę. Spał twardo i głęboko.

Około północy jednak przez sen poczuł, że ktoś uporczywie patrzy się na niego. Otworzył oczy i dostrzegł dwie postacie tuż przy swojem łóżku. Zdawało mu się przez chwilę, że to senne złudzenie, ale otrzeźwiawszy lepiej, w niepewnem świetle wpadającego do pokoju księżyca, poznał Udjana i starą Selimę. Usiadł prędko na łóżku, a wtedy oboje podnieśli ręce do ust, jakby nakazując mu milczenie. Udjan cicho rozchylił kotary siatki otaczającej łóżko, podał Jaśkowi pantofle i płaszcz, a ręką wskazywał na okno zasłonięte okiennicą, złożoną z szeregu ukośnie ustawionych desek, między któremi były dość wąskie szpary.

Zupełnie już rozbudzony Jasiek podszedł do okna i przez szparę rzucił okiem na oświetlony księżycem krajobraz.

W srebrzystym blasku miesiąca widać było zdala domy w wiosce Tengerezów. Grupa drzew, rosnących w ogrodzie koło hotelu, znaczyła się czarno na niebie. Cień pod nią był zupełny i nieprzebity. Nagle w tym cieniu błysnęło trzykrotnie jasne światełko, jak gdyby ktoś zapalał trzy zapałki. Na chwilkę przedtem takie same trzy iskierki świetlne pojawiły się koło wioski Tengerezów.

Jasiek wytężył wzrok i dostrzegł, jak z ciemnej grupy drzew w ogrodzie wysunęły się trzy postacie. Dwie z nich wysokie, byli to widocznie Europejczycy, jedna zaś, niższa, był to krajowiec. Posuwały się te osoby trzymając się ocienionych miejsc i powoli dążąc ku wiosce; w pewnym momencie musiały one przejść przez przestrzeń oświetloną księżycem. Byli to obaj handlarze starożytności i Handjo, ich przewodnik, a może ich wspólnik...

— Panie, — szepnął Udjan — stara Selima słyszała... Biali umawiali się z Ardju... Dziś Nal ma schować puszkę świętą z kielichem... Oni chcą wiedzieć gdzie... Nal umrze, jeśli kielich zginie... Bromo się zemści... Wszyscy zginą...

— Udjan! — rzekł Jasiek — czy pójdziesz ze mną?

— Pójdę, panie. Pan dobry, tamci, to źli ludzie.

Jasiek szybko narzucił na siebie ubranie, do kieszeni wsunął mały pistolet automatyczny i latarkę elektryczną; Udjan zatknął za pas ciężki nóż, t. zw. golok, używany do cięcia drogi przez zarośla dżungli. Stara Selima patrzyła w spokoju na te przygotowania.

W milczeniu wyszli wszyscy troje z hotelu. Stara dała jakiś znak Udjanowi i poprowadziła obu mężczyzn na boczną ścieżkę. Dróżyna ta, zaraz obok hotelu zagłębiała się w płytki parów, obrosły bujną roślinnością i ginęła w nim tak, że ani z hotelu ani z sąsiednich pól nie można było jej dostrzec. Jasiek szedł szybko, ale zaledwie uszedł kilkaset kroków, kiedy przed nim zamajaczyły na ścieżce jakieś postacie. Widocznie i one dosły-

**) Krisz — długi sztylet malajski, często mający ostrze wężykowate, jak płomień.

Telefon obozowy.

Nasz korespondent węgierski, Stefan Vörösvary, przysłał nam bardzo interesujący opis swego wynalazku, którym jest **telefon i telegraf** w jednej „osobie". Aparacik ten nie jest większy od aparatu fotograficznego 9×12 — cały komplet waży tylko 65 dkg. — Przy użyciu 4-voltowej baterji, przewodu i uziemienia, działa doskonale jako **telegraf** na odległość 100 do 200 kilometrów, jako **telefon** zaś na odległość 15 klm. Aparat ten może być użyty zarówno w polu, a więc w obozie, czy na ćwiczeniach, jak i jako telefon domowy.

Skautowy sklep węgierski rozpoczął już produkcję aparatów Vörösvary'ego a ponieważ aparaty te (bez słuchawek) kosztują zaledwie około 13 złotych, mają więc ogromne powodzenie.

Konstruktor tego aparatu przysłał nam jego schemat z dokładnem objaśnieniem, wg. którego można go sobie sporządzić samemu, do czego wynalazca bardzo zachęca. Kto więc pragnie zaopatrzyć swoją drużynę w tak niezwykle pożyteczny, a niedrogi aparat, niech się zwróci do Redakcji „Na Tropie".

Obok reprodukowana fotografja przedstawia skauta węgierskiego, posługującego się aparatem Vörösvary'ego.



---

szały jego kroki, bo zatrzymały się. Jasiek błysnął przez chwilkę latarką elektryczną i poznał odrazu van Toorpa i Djaa; za nimi stała mała Murni.

— A więc i pana ostrzeżono — szepnął — to dobrze. Musimy się spieszyć, bo ci zbieracze gotowi tymczasem dopiąć swego. Selimo, czy pójdziemy tą ścieżką do wsi?

Stara skinęła tylko głową i cicho szepnęła błagalnym głosem: — Prędzej, panie, prędzej...

Wszyscy szybko ruszyli naprzód. — Ścieżka zaczęła łukiem skręcać ku wsi. Po chwili marszu byli już w punkcie, gdzie ich szlak musiał się złączyć z drogą którą obrali obaj handlarze. I nagle Jasiek niemal twarzą w twarz zetknął się z Goldmanem, za którym podążał Müller i Handjo.

Zatrzymały się obie gromadki i stały przez chwilę milcząc.

— Dobry wieczór panom — odezwał się spokojnie van Toorp. Widzę, że panowie, podobnie jak i my, używacie chętnie nocnego chłodu w pięknym blasku księżyca. Myślę, że jednak moglibyśmy wszyscy wrócić już do hotelu na kieliszek dobrego porto. A może panowie wolicie przechadzkę, to najlepiej będzie, jeśli razem pójdziemy...

Obaj handlarze milczeli. Müller, widocznie wściekły mamrotał z gniewu jakieś przekleństwa. Goldman stał uśmiechając się i powoli wkładał rękę do kieszeni kurtki. Jasiek dostrzegł ten ruch. Wydobył latarkę i błysnął nią w oczy Goldmana.

I ja też jestem tego zdania — rzekł, siląc się na spokój. — że trzeba wrócić. A pan, panie Goldman, niech nie próbuje nas zastraszyć pukawką, bo nas tu więcej niż panów, a kobiety podniosą taki krzyk, że będziecie mieli wnet całą wieś na karku. Handjo! — dodał zwracając się do krajowca i oświecając go latarką — ty wracaj do wsi...

Handjo skurczył się i skulił i natychmiast biec zaczął ku wsi.

Müller i Goldman powoli zawrócili ku hotelowi, stara Selima i Murni znikły na bocznej ścieżce. W milczeniu posuwano się ku domowi, lecz tuż przed nim van Toorp odezwał się wesoło:

— Obiecałem panom kieliszek dobrego porto, — więc proszę do siebie. Djaa, dajno do mego pokoju tę dobrą starą butelkę i kieliszki. Noc chłodna, trzeba się trochę rozgrzać i zapomnieć o troskach!

Müller i Goldman spojrzeli po sobie, a po chwili obaj wybuchnęli głośnym, nieszczerym śmiechem i ruszyli ku werandzie hotelowej.

VI.

Tejsamej nocy stary Nal czuwał w małej chatce, do której sam tylko miał prawo wchodzić.

Był to niewielki domek na niskich palach, do którego prowadziło kilka stopni. Zbudowany z gęstej i podwójnej plecionki bambusowej, bez okien, miał tylko jedne drzwi. Wnętrze stanowiące jedną izbę, było obite pięknemi, złotobrunatnemi batikami; od wiązania dachowego zwieszały się dwie lampy oliwne, zrobione z bliźniaczych orzechów kokosowych*); rzucały one czerwony blask na ściany. Na środku był niski stolik okryty batikiem, jakby mały ołtarzyk. Na nim stał duży obraz malowany na szkle, przedstawiający indyjskie bóstwo o trzech twarzach, tak zwane Trimurti, a oznaczające siłę tworzącą — Brahmę, siłę niszczącą — Sziwę i siłę utrzymującą wszystko na świecie — Wisznu. — Przed obrazem spoczywała na ołtarzu skrzynka z świętym pucharem, a koło niej były niskie urny z kwiatami i kadzielnica, w której tkwiły jarzące się powoli wonne patyczki ulepione z trocin drzewa sandałowego.

Cicho było w tej chatce, tylko czasem zasyczała lampka oliwna. Nal siedział na ziemi przed ołtarzem, modlił się i rozmyślał. Czuł, że już jest stary; wiedział, że wnet trzeba będzie oddać władzę i powierzyć świętości synowi. A tymczasem syn jego, Ardju, nie był takim, jak on by pragnął. Ardju nie był zły, przeciwnie. to dobry człowiek, ale nieszczęściem zakosztował mocnych trunków, podsuwanych mu przez białych. Kiedy jest zupełnie trzeźwy, to i modlić się umie i czuje święte tradycje ale po pijanemu, lub dla zdobycia trunków gotów nawet coś złego popełnić...

Już dzisiaj stary Nal chciał go wtajemniczyć w to, gdzie się chowa święty puhar. Ale właśnie dzisiaj Ardju był jakiś dziwnie niespokojny. Trudno trzeba jeszcze zaczekać! Dziś stary Nal sam tylko puhar zabezpieczy...

Westchnął stary kapłan i powstał z przed ołtarza. Ostrożnie uchylił drzwi i spojrzał na wioskę, na której końcu znajdował się jego święty przybytek. Księżyc świecił jasno, wioska stała spokojna, w żadnej chacie nie było widać światła i była cisza senna wokoło. Widocznie wszyscy spali, znużeni wczorajszą nocą ofiarną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Bliźniacze orzechy kokosowe są owocem palmy rosnącej pierwotnie tylko na wyspach Seyszelach. Owocom tym przypisywano właściwości lecznicze i czarodziejskie. Palma ta, zwana Lodoicea Seychellarum rośnie teraz także w kilku miejscach w Indjach i na Jawie.

Dnia 5-go maja b. r. w kościele parafialnym w Wielkich Górkach pobłogosławiony został związek małżeński druha hm. Marjana Łowińskiego, porucznika W. P. i druhny Wandy Jordanównej, Przewodniczącej Zarządu Oddziału Śląskiego.

Młodej Parze składamy serdeczne „Szczęść Boże".

Buczowe koczowisko.

Wspomnienia zeszłoroczne sobie na uciechę, a innym Leśnym Ludziom ku uwadze

Na to Buczowe Koczowisko zjechało plemię **Kodżuwików.** Plemię miało cztery szczepy; a były to szczepy potężne, każdy z nich miał małego wodza nad sobą czyli krótko powiedziawszy „wocka". Władzę nad całem plemieniem sprawował Wielki Wódz „Słoneczne Serce".

Szczep, który był czuły na cudzy ból, nazwał się „Koibólami", na wzór „Bladych Twarzy" urządził sobie ambulatorjum, które nazwał „Cierpiątkiem". Biedny szczep, zamiast goić rany i robić opatrunki, chodził po wsiach i mył brudne dzieci, dowiadując się skrzętnie, jak często się myją, jedzą i t. d. Szczep ten nazwał swój wigwam wraz z przynależnym obszarem „Doliną Kojeń", a przed wigwamem stał totem, składający się z pnia, wokół którego kręcił się wąż (z korzenia).

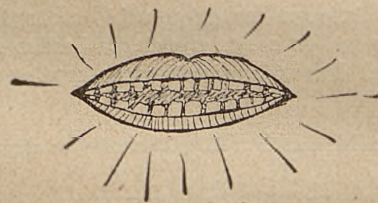
Obok Koibóli rozłożył swój wigwam szczep „Dżunglasów" w „Dzikim Jarze"; jego specjalnością było budowanie wszystkiego, czego potrzebowali wojownicy innych szczepów, a więc postawił ten szczep stoły, kuchnie, wielki maszt, wszystkie wigwamy. A jego wigwam był najładniejszy. U wejścia widniał obraz wojownika czerwonoskórego w piórach, był tam i łuk i kości pobitych wrogów. Wojownicy Dżunglasów mieli za „wocka" „Promienną Strzałę", żył pod jego rozkazami Dziki Mokas, Biały Kieł, Śmigła Kozica, Wielka Stopa, Dzika Mery (która to już bywała między Białemi), Błękitnooka skwaw, Wobo straszne i złe, Pogodne Oblicze i Grzmiąca Gęba. Strasznie miły szczep zawsze najwięcej się awanturował.

Dalej w „Wilczej Jamie" mieszkały „Szczenięta Szlaku", które stale tropiły po borach i polach, znosiły obite łupy ze swoich łowów. Radowała się ich dusza, kiedy to podpatrzyły zwierzęta dzikie, płochliwe; robił ten szczep ślicznie budki dla ptasząt i jedną z nich podarował władcy Bucza.

A potem widniał wigwam „Włóczykijów" z pod „Ciemnej Gwiazdy" Ach te Włóczykije, nigdy ich nie widać było w koczowisku, stale maszerowały między ludzi, zbierały o nich wszelkie wiadomości jak mieszkają, jak się stroją, co umieją, co śpiewają, jak długo stoi ten ich Bożek i t. d. Ale potem łaskawie dzieliły się swemi nowinami z resztą. Jeden Włóczykij to tak strasznie lubiał latać po świecie, że wołano nań „Pędziwiater". Szczep jego miał przed wigwamem córkę małą, zrobioną z patyków, z piękną fryzurą konopną.

Miał ten szczep zaszczyt mieć obok siebie wigwam Wielkiego Wodza, a Słoneczne Serce kochało całe plemię, nic też dziwnego, że ono postawiło mu przed jego mieszkaniem totem Serca ze Słońcem w środku. Z wodzem mieszkał „Toto", dbające o żołądek wojowników i był tam z nim „Wocek" bez szczepu, który pilnie spisywał na korze rozkazy Wodza.

I tak pędziło życie szczęśliwe plemię w letnim czasie.



Grzmiąca Gęba.

W Centralnej Komisji Dostaw Harc.

Odwiedziłem onegdaj C K. D. H. w jej nowej siedzibie. (Jak wiadomo C K. D. H. zmieniło nowy lokal w marcu b r., o czem „Na Tropie" donisło już swoim czytelnikom).

Sklep przepełniony — a Dyrektor zajęty jakimś wysokim dostojnikiem państwowym, zakupującym większą ilość ekwipunku harcerskiego dla harcerzy swego Oddziału.

Do lady nie można zbytnio się zbliżać, bo przeszkadza olbrzymi kajak. Drugi taki wisi nad sklepem — przedmiot pożądań najmłodszych harcerzyków.

Czytelnia narazie zlikwidowana. Czasopisma przytłoczyły stosy mandurów — obok kolejka przymierzających.

Dyrektor wreszcie wolny.

— Zniżyliśmy ceny — mówi na powitanie. Właśnie mam korrektę nowego cennika, który dołączymy do „Harcmistrza'.' Musimy dostosować się do warunków kryzysowych i dzięki dobrej polityce w stosunku do dostawców mogliśmy obniżyć ceny o 30—40%. Zresztą wszystko prawie wykonujemy we własnych wytwórniach, co wpływa dodatnio zarówno na cenę, jak i na jakość towaru.

— A jak namioty?

— Również. — Niemal o 100 zł., jeśli chodzi o typ namiotu na zastęp — przytem zdołaliśmy zmusić dostawców do wytwarzania lepszego gatunku materjału.

— Oczywiście — przerywam — Dyrektor chwali swój towar. Ale powiedzcie, ile namiotów w tym roku zamówiono?

— W tej chwili około 70. Otrzymujemy jednak ciągle zapytania o ceny, warunki dostawy i kredytu. Staramy się jak najbardziej iść na rękę naszym drużynom. Wiele drużyn woli jednak mundurować się na własną rękę, sądząc, że oczywiście cały towar z C. K. D H., np. 1 sznurek granatowy, 1 zielony, 4 bronzowe, kilkanaście szarych i odpowiednią ilość mundurów. Firma taka musi na tej transakcji zarobić, doliczyć sobie procent od włożonego kapitału i 10 lub 15% za w ten sposób zdoła to taniej załatwić. Niedawno np. jedna z drużyn dała uszyć w mieście 40 mundurów, nie dowiedziawszy się o ceny i... **przepłaciła** o półtora złotego na sztuce. Ciekawsze jeszcze zjawisko specjalnie w tym roku uwidoczniło się.



Ktoś przerywa rozmowę. Po chwili Dyrekor wraca i opowiada dalej:

— Okazuje się, że drużyny starają się przy pomocy najrozmaitszych firm na prowincji, czy to w stolicy mundurować się na... raty. Dana firma sprowadza ryzyko, co oczywiście odbija się na cenie munduru, kupionego poza C. K. D. H.

Wracamy do namiotów. C. K. D. H. jak się dowiaduję, wyrabia namioty we **własnym** zarządzie, nie sprowadza ich gotowych, co umożliwia zarówno odpowiednią kalkulację, jak też zwrócenie uwagi na jakość wyrobu.

Czas ucieka. Pytam się jeszcze, ile poszło egzemplarzy „Antka Cwaniaka" i żegnam Dyrektora słowami: „Do widzenia na zlocie międzynarodowym"

FELIKS DANGEL (Wilno).



Pieśń ku gwiazdom.

Bezwzględna cisza przedświtu otuliła czarnym swym płaszczem knieję... Nie zakrzyczał żaden nocny ptak, a wielkie zespoły śpiewacze ptactwa dziennego, utulone u gałęzi spały snem cichym i spokojnym.

Od bagien i mokradeł puszczańskich płynął poprzez kolumnady drzew ciepły i balsamiczny zapach młodego ziela, który wchłaniała knieja zastygła w bezruchu pod błękitną kopułą wiosennego nieba uśpiona...

Ognisko dogasało. Coraz to rzadziej wytrysła czerwona iskierka, za którą powstawała nad paleniskiem biała tasiemka dymu. Otuleni w płaszcze i koce przy ognisku czatowali ludzie...

Opodal błyskały refleksem anemicznego płomienia oparte o pień sosny dubeltówki, przy koczowisku rysowały się wielkim cieniem torby myśliwskie i pasy z nabojami...

W puszczę zapadł człowiek...

Uciekł od miast gwarnych i tysiącami lamp błyszczących, na wielkie, wiosenne misterja podkradów do głuszca w toku...

— — — — — — — — — — — — — — —

Przedwieczny Dekorator Nieba przystrajał paletę Swoją do barw świtu...

Na wschodzie nieba ciemnobłękitny brokat gwałtownie pełznąć począł, zmieniając się z każdą chwilą bardziej w głęboki ton, czystego seledynu... Księżyc mały jeszcze, całonocną wędrówką zmęczony i blady jakiś, powoli sunął ku szczytom drzew, które na zachodzie znaczyły linję graniczną między niebem, a ziemią...

Z każdą chwilą coraz to więcej drzew wyłaniało się z sepjowego retuszu nocy, rysując wyraźnie kontury gałęzi i pni...

Jakiś ptak na gałęzi zbudzony zawołał:

Świt! Świt!...

Świt — zaszeleścił lekki wiatr w gałęziach brzeziny...

Na niebie działy się cuda barw. Zimny seledyn przeszedł w złocistą toń gobelinu, na którym za chwilę miało ukazać się słońce...

Ale to złudzenie tylko; do wschodu jeszcze daleko...

Ot tam na głębokiej toni złoto-różanego nieba zabłyskotała najcudniejsza z gwiazd — gwiazda poranna...

Jak złocisty gwóźdź drgała w koronce gałązek, do bajecznego szlifu, diamentu podobna...

W kniei dotychczas uśpionej witając dzień odezwały się swarliwym jazgotem szpaki, ale spłoszone, zamilkły natychmiast...

Aż oto wielki dyrygent orkiestry porannej — głuszec, uznał, że czas pieśń do gwiazdy zanucić...

Czekał przeć całą noc na tą chwilę czarów poranku, na wielkie misterjum godów wiośnianych...

I zaczął...

Najpierw jak gdyby zatrącając strunę po strunie arfy sucho i bezdźwięcznie posypały się piewsze akordy...

— Tek — tek — tek — tek...

Coraz prędzej i prędzej, aż pieśń przeszła w gardłowe czychitanie i rozlała się w długim syku „szlifowaniu".

Wielki celebrant nocnych czarów kniei, ciął teraz pieśń po pieśni coraz gwałtowniej, zapamiętałej, wspaniałej...

Silnym skurczem łap opancerzonych w pazury, kurczowo trzymając się gałęzi, w lirę wachlarz ogona rozpostarłszy, prężył szyję swą w błękit piór odzianą i grał...

Drobiazg ptasi zamilkł... na wielkim bór-bagnie, na samotnej sośnie karłowatej pieśń do gwiazdy porannej ciął głuszec...

I tak od wielu lat, umiłowawszy to dzikie ustronie, głuszec samotnik, co wieczora na sosnę zapadał, by o świcie czarować knieję swą pieśnią arfianą i wołać sykiem gardzieli wielką, wielką nowinę o wiośnie...

Jak kapłan staro-pogański co roku, jak tylko łąki puszczańskie zakwitły, celebrował misterjum jakieś tajemnicze na cześć Życia...

— — — — — — — — — — — — — — —

Ognisko „kureń" dogasało zupełnie..., Dreszcz zmęczenia przebiegał ciało, nawykłe o tej porze zaznawać wygód w pościeli...

— No cóż Arsiej pora nam iść?

— A... pora, tylko panoczek lulka (papierosa) kinij, a to on chytry i pocznjeć...

— A więc ruszamy. —

Ostatnia rewizja naboji, przegląd broni i marsz w drogę. —

— Czy droga dobra? gdzie zapadł?

— I zła ona nie taka i nie szosiejny trakt, jak pan dobrze pójdziesz to po pas nie polecisz w rojst...

Ja wczoraj baczył, tak on na stara sosna był zabrawszy sia.. pomaleńku to i suszem na „tok" pośpiejem...

Na wstępie zaraz okazało się, że droga na tokowisko rzeczywiście niczem szosy nie przypomina...

Grzęzawisko jakieś nieznośne wsysało obuwie, zapadało się gwałtownie, chłonąc nogi po kolana...

A do tego mrok gęsty — potęgowany przez kolumnadę drzew. —

— Arsiej, gdzie ty? —

— Ja że tut panoczek. Jak „pieuna" zabić ochota, tak pan w liesu, po nocy nie klikaj... — uż niedołoko...

Las rzedł coraz to bardziej, ustępując miejsca haliznom i polankom jasnym i radosnym...

— Tu staniem. —

Jakaż tu cisza błogosławiona.

Gwiazda poranna zawisła właśnie nad sosną samotnicą na środku polany i drga i błyska...

Aż wtem...

Z perłowej dali, czy od drzewa samotnego przebiegł dźwięk jeden suchy i ledwo dosłyszalny jak trzask małej gałązki.

— Tek —

Leśnik Arsiej skurczył się gwałtownie i zastygł w bezruchu...

I posypały się kaskadą dźwięki.

Zaczychitał... To on! — Głuszec...

Musi być tu gdzieś opodal.

Arsiej widzi go już — orjentuje się za głosem...

Teraz w skok... Raz — dwa — trzy. —

Uciął pieśń swą ptak czarodziej. — Ludzie zastygli w bezruchu, jak który stanął w pozycji niewygodnej i śmiesznej...



Głuszec w toku.

Ptak bowiem głuchnie zupełnie tylko w drugiej części swego pienia w t. zw. „szlifowaniu". —

Głuchnie zupełnie, tak dalece, że strzał z broni palnej, spłoszyć go nie zdoła...

Ale gra znowu...

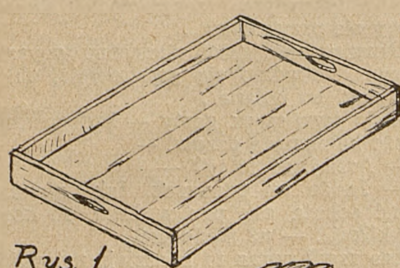
Zapamiętale. —

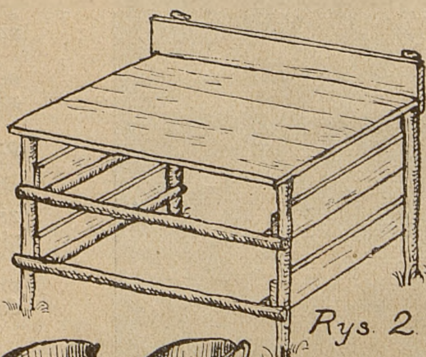
I znów serja skoków i znów przystanek...

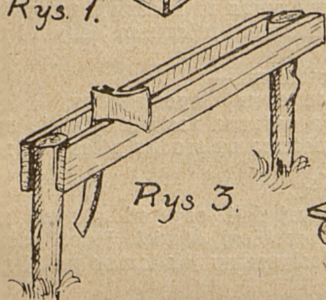
Jesteśmy już blisko drzewa...

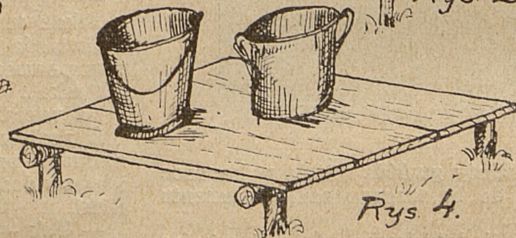
(Dok. na str. 11.)

Spiżarnia w obozie.









Bardzo często się zdarza niestety na obozach harcerskich, że spiżarnia obozu nie jest odpowiednio urządzona i ani prowianty ani naczynia, ani też różne narzędzia nie są utrzymywane w należytym porządku, przez co wiele przedmiotów szybko się niszczy, zużywa, lub często nawet ginie.

Aby uniknąć strat, wystarczy namiot przeznaczony na spiżarnię i magazyn odpowiednio urządzić. Urządzenie to należy oczywiście dostosować do ilości członków obozu, wielkości dyspomowanego namiotu, czy też części jego, przestrzeni i do czasu trwania obozu. W każdym jednak razie, nawet przy najskromniejszem miejscu przeznaczonem na spiżarnię można urządzić ją według załączonych rysunków.

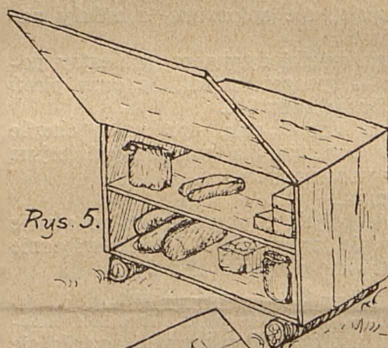
Wiele miejsca w spiżarni - magazynie zabierają naczynia uczestników obozu oraz drobniejsze naczynia kuchenne. Aby ułatwić przechowywanie tych rzeczy, wykonujemy z cienkich desek 2 tace obozowe (rys. 1). Mogą one być wykonane z wieka skrzyń, w których przywieźliśmy na obóz prowianty i wyprawę. Tace te będą nam zarazem służyły do przenoszenia jedzenia z kuchni do stołu.

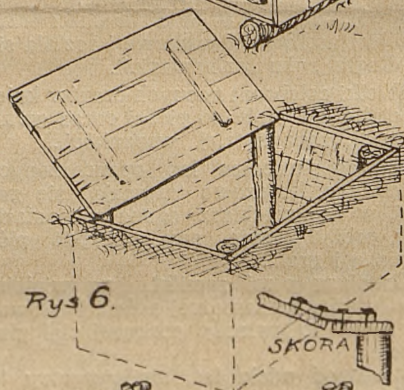
Odpowiednio do wymiarów tac, budujemy urządzenie pokazane na rys. 2. Jest to rodzaj szafy na szufladki, któremi są właśnie nasze 2 tace. Tego rodzaju urządzeniem zabiera się mało miejsca w namiocie, a górna część tego urządzenia służyć nam będzie zarazem jako stół.

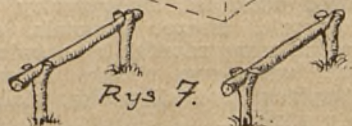
Same skrzynie z prowiantów możemy zamienić na schowki prowiantów, wstawiając do nich półki. (Rys. 5.) Zamknięcie takiej skrzyni tworzyć może albo właściwe wieko, albo też zasłona z jakiejś materji.

Na przechowywanie narzędzi, jak siekiery, czekany, młotki, obcęgi itp. wykonujmy urządzenie pokazane na rys. 3.

Bardzo często zdarza się na obozach, że przygotowana zupa, czy też przechowywane mleko, wylewa się z naczynia postawionego na nierównym gruncie. Aby temu zapobiec, robimy w spiżarni podstawę poziomą. Rys. 4. Podstawę taką użyjemy też na przechowywanie worków z prowiantami dla zabezpieczenia ich przed wilgocią ziemi.

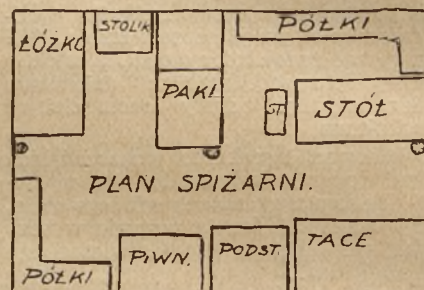






W kuchni układamy nasze tace na odpowiednich podpórkach według rys. 7.

Bardzo pożyteczną rzeczą w obozie jest urządzenie małej piwniczki, gdzie możemy przechowywać przez dłuższy czas niektóre prowianty w świeżym stanie. Możemy użyć do tego skrzynki, wpuszczając ją do wykopanego w namiocie dołu, lub też wykonujemy według rysunku 6. Najpierw wbijamy w wykopany dół 4 pale w rogach i między nie wsuwamy deski. Wieko piwniczki przymocowujemy do deski skrzyni zapomocą skóry ze słoniny (rys. obok 6-go)..

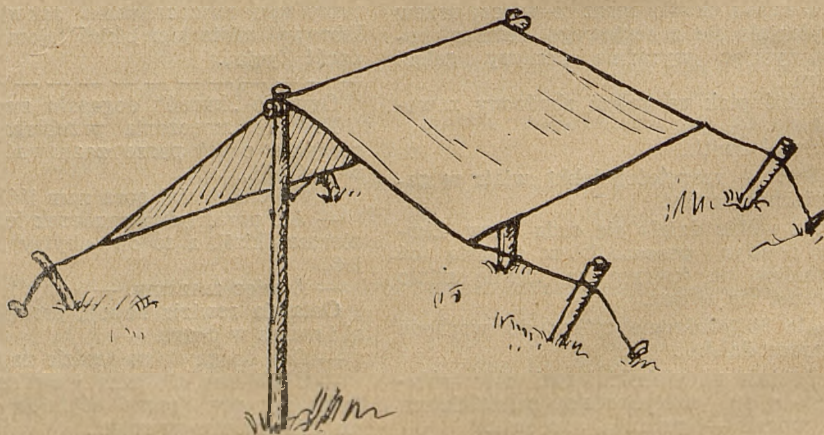


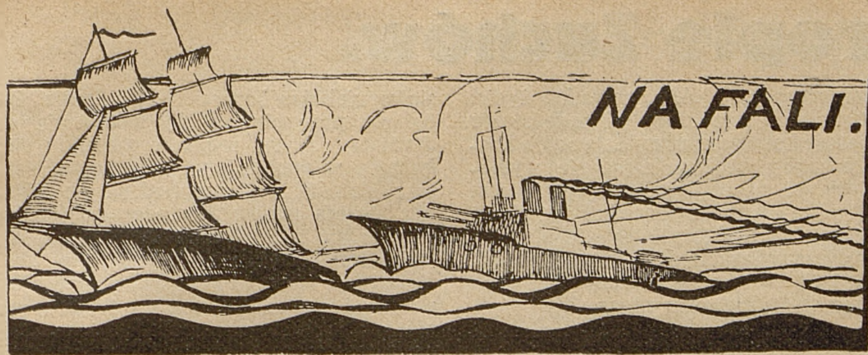
Jak widać urządzenia te są bardzo proste i są w każdym nawet nie dużym obozie konieczne. Trzeba tylko ich wielkość dostosować do wielkości obozu.

Osobny rysunek wyjaśnia urządzenie spiżarni większego obozu. W namiocie poświeconym spiżarni znajduje się jeszcze łóżko dla gospodarza. Stół ustawiony zaraz przy wejściu do spiżarni służy do wydawania prowiantów przez gospodarza. Półki obok tego stołu są przeznaczone na prowianty, natomiast półki koło piwniczki na narzędzia obozowe.

Na drzewo, które w magazynie nie mieści się, trzeba zrobić osobny daszek z kawałka brezentu, rozpiętego na rusztowaniu własnego wyrobu.

Jeśli obóz Wasz będzie posiadał sporządzone wg. tych recep urządzenia gospodarcze, spodoba się napewno nietylko Waszym gościom i wizytatorom, ale i Wam samym!





Program wielkich zawodów międzynarodow. na Zlocie Skautów Wodnych na Pomorzu.

Komenda międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych, który odbędzie się w czasie od 7. do 15. sierpnia na Pomorzu, opracowała już program wielkich zawodów wodnych, który obejmuje:

1. Wielobój zastępów, złożonych z 8 chłopców (chłopcy młodsi i starsi). Każdy z chłopców wyciąga lot i wykonuje jedno z następujących ćwiczeń: a) ratowanie tonących w odległości 10 mtr., b) ratowanie wydobytego z wody, c) rzucanie pierścienia ratowniczego tonącemu w odległości 8 mtr., d) pracę liną, e) naprawa kajaka lub wiosła, f) naprawa takielunku, g) nurkowanie z wyławianiem przedmiotów, h) kajakowanie.

2. Wyścig łodzi z przeszkodami. Załoga 4 lub 6 starszych chłopców i sternik.

3. Wyścig z przeszkodami zastępów na kajakach 2-osobowych.

4. Pływanie z przeszkodami.

5. Sztafeta 8×50 dla zastępów młodszych. (Chłopcy poniżej 18 lat).

6. Zawody w sygnalizacji. Łańcuch stacyj używający: kodu międzynarodowych semaforów i alfabetu Morse'a (zastępy, starsze i młodsze).

7. Pływanie żaglowcem o 10 m² żagla.

8. Wycieczka 12-godzinna wodą według mapy z obozowaniem (dla zastępów starszych).

Regulamin zawodów jest obecnie w szczegółowem opracowywaniu, zwłaszcza w dziedzinie żaglowania na kajakach, gdyż jest to sport rozwinięty tylko w Polsce i Niemczech. Żaglowanie odbędzie się na 2-osobow. kajaku z dykty.

KOMENDANT ZLOTU PRZY PRACY. W ubiegłym tygodniu przybył do Katowic Komendant Zlotu, dh. Ratajczak. Odbył on dłuższą konferencję w sprawach zlotowych z Przewodniczącym Z H. P., wojewodą dr. Grażyńskim.

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA NAD JEZIOREM GARCZYŃSKIEM podczas międzynarodowego zlotu skautów wodnych. Na zebraniu przedstawicieli społeczeństwa kościerskiego postanowiono urządzić wystawę przemysłową nad jeziorem Garczyńskiem podczas międzynarodowego zjazdu skautów wodnych. Wystawą, która będzie miała charakter propagandowy, zajął spec. komitet.

M. E. KAZIMIEROWICZ (Gdynia).

Nocleg nad morzem.

Noc czarna!... Wkoło lasy, urwiska i morze,
sklepienie niebios kłębiska chmur kryją,
strugi wichrów błądzących poprzez wód bezdroże
przepastne brózdy w ich głębinach ryją.

Ryk fal, świst wiatru, rechot toczonych kamieni,
trzask łamanych gałęzi pośród lasów łanu —
wszystko to jedną pieśnią zniszczenia się mieni
co płynie hen! zdaleka, z piersi oceanu.

A na górze, pod dębem, na szczycie urwiska,
jak orle gniazdo, co drwi z gromów burzy,
śpiący obóz rumieni się żarem ogniska.

I z uśmiechem na ustach, co sen błogi wróży,
ufna czacie, co wokół bacznem okiem błyska,
śpi trudem zdjęta wiara, choć żywioł się chmurzy.

Na wodnym szlaku.

PROTEKTORAT NAD ZLOTEM objął Pan Prezydent Mościcki.

NA TEREN ZLOTU MIĘDZYNAROD. wybrana została urocza polana tuż nad jeziorem Garczyńskiem. Polanę przecina linja kolejowa, która umożliwi doskonałą komunikację z obozem. Przystąpiono już do uporządkowania dróg okolicznych i przystosowania terenu do urządzenia obozu. Stromy brzeg jeziora zostanie zaopatrzony w odpowiednią ilość schodów. Buduje się również ruchomy pomost dla łodzi. Osobno stwarza sie również przystań dla kajaków.

PRZYGOTOWANIA DO ZLOTU. Dzięki staraniom komitetów zlotowych, dyrekcja kolei państwowych w Gdańsku już przystąpiła do budowy specjalnego dworca kolejowego na terenie zlotu z niezbędnemi bocznicami i rampami do składania ładunku obozowego a przedewszystkiem łodzi. Komitet w Kościerzynie przygotował plany budowy studni, pomostów i wież, które zostaną wykonane przez saperów. Przy pracach ziemnych zatrudni się bezrobotnych z okolicy. Instalację elektryczną na terenie zlotu przeprowadzi elektrownia w Gródku, jedna z najsilniejszych elektrowni w kraju, zasilająca w prąd portową Gdynię i wiele powiatów nadmorskich. Na terenie zlotu będzie również zainstalowana sieć telefoniczna oraz urządzona będzie dla celów żeglarskich specjalna stacja meteorologiczna.

WYPRAWA KAJAKAMI NA TEREN ZLOTU. W najbliższych tygodniach wyrusza pod kierownictwem organizatora polskiego żeglarstwa harcerskiego, harcmistrza Bublewskiego, wyprawa kajakami na teren Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych nad jezioro Garczyńskie. Celem wyprawy jest zbadanie drogi wodnej na zlot i zapoznanie zainteresowanych z jej trudnościami. Jak wiadomo, szereg skautowych wycieczek z zagranicy, m. in. z Czechosłowacji, wyraziło chęć odbycia podróży na zlot drogą wodną.

Ha! Ha! Ha!

Każdy może oszczędzać.

Mama: Mój drogi Wacku, są teraz ciężkie czasy i trzeba ograniczać swe wydatki. Tatuś postanowił wyrzec się papierosów, mamusia nie będzie wcale jadła legumíny — pomyśl, synku, w czem tybyś mógł zaoszczędzić?

Wacek (po długim namyśle): Ja proszę mamy, mogę przestać chodzić do szkoły!

Całkiem niewątpliwie.

Janek: Wiesz Franek, ale skąd się rosa bierze, to nie mogę pojąć.

Franek: Jakbyś się tak dwadzieścia cztery godziny na dobę musiał obracać, jak ziemia, tobyś się jeszcze bardziej spocił!

Niema nic dobrego, coby na złe nie wyszło.

Żebrak: Może paniusia ma jakie stare buty?

Paniusia: Ale przecież macie na nogach całkiem nowe

Żebrak: To mi właśnie psuje cały mój interes.

Jak już ktoś ma szczęście...

A.: Spadłem wczoraj z dziesięciometrowej drabiny...

B.: I nie jesteś w szpitalu?

A.: Bo byłem dopiero na trzecim szczeblu, jak spadłem.

Na Tropie Zuchów.

Zuchy na wycieczce.

Jeżeli jakiś zuch ma dwie ciotki i jedna z tych ciotek daje mu landrynkę a druga — dużę płytę czekolady Wedla, to jak Wam się zdaje, który prezent więcej się będzie podobał zuchowi?

Taka sama historja jest ze zbiórkami zuchów. Są zbiórki w salach szkolnych, w świetlicach, w mieszkaniach. I są inne zbiórki — w lesie, w polu, na łące. Pierwsze są, jak landrynki, a drugie — jak wielkie czekolady. I żadna mądra gromada nie zbiera się na wiosnę i latem w lokalu, a tylko stale pędzi na wycieczki. Robi zaś to dlatego, że w pokoju można być zuchem tylko na gębę, a na wycieczce — tyle jest różnych trudności do przezwyciężenia, tyle różnych przygód, że tam dopiero można ćwiczyć się i zaprawiać na prawdziwych zuchów.

W lesie można się bawić w Robinzona i leśnych ludzi (są nawet takie sprawności zuchowe). Można sobie wyszukać jedną lub kilka kryjówek w jakichś jaskiniach lub gęstych krzakach albo gdzieindziej — i urządzić tam swe tajemnicze leśne schronisko. W tem właśnem leśnem schronisku można poukrywać morderczą broń — łuki, strzały, miecze, kindżały, a jak kto ma — to nawet straszak. Można też na wszelki wypadek mieć ukryte w schronisku zapasy żywnościowe — suchary i butelki z lemoniadą, którą najlepiej zrobić samemu i zakopać w ziemię, żeby „zdobrzała". Jeszcze dużo najróżnorodniejszych rzeczy można w takiem schronisku ukryć, aby je dobrze przysposobić do goszczenia zuchów.

Z tego schroniska albo z jakichś innych punktów lasu trzeba będzie robić tajemnicze wyprawy puszczańskie, aby dobrze wytropić i wyśledzić, co się w lesie dzieje. Trzebaby poznać, jakie tam są drogi, któremi chodzą ludzie, jakie zwierzęta zamieszkują las, czy im się dobrze powodzi i jakie prowadzą życie. Chytrze i ostrożnie trzebaby zbadać, jakie podziemne korytarze urządzają sobie krety. Możnaby również zająć się wyśledzeniem gniazd ptaków, podpatrzeniem wiewiórki, a nawet porządnie zająć się pająkiem. Jeżeli kto miałby cierpliwość, żeby dłuższy czas podpatrywać pająka — jak i co on robi — to dużo dziwnych mógłby zaobserwować rzeczy.

Albo można zrobić czasami wyprawę naukową, tylko że do takiej wyprawy przygotować musi każdy butelkę albo słoik, albo coś innego. Można złapać jakiegoś zwierzaka lub owada, umieścić go w szklanym wygodnym słoju z dostępem powietrza, karmić i obserwować, a po tygodniu — znów wypuścić na swobodę. Albo przesadzić chytrze, z korzeniami, jakąś roślinę — podlewać ją, hodować i patrzeć, co z tego wyniknie. Niektórzy sadzą sobie w doniczce fasolę lub groch i starają się je wyhodować.

I można też w lesie lub polu ćwiczyć się w niektóre harcerskie ćwiczenia, żeby się przygotować do wstąpienia do drużyny. Można rozpalać ognisko i piec kartofle w popiele, można budować szałasy, skradać się i podchodzić, jak indjanie. Można nawet „sztandar" wykradać — zupełnie tak, jak to robią harcerze. Ale jeżeli kiedy bawić się będziecie w chowanego w lesie, to koniecznie spróbujcie ukrywać się na drzewach, bo podobno strasznie trudno znaleźć człowieka, który się ukrył na drzewie. Tylko chłopcy muszą wtedy bardzo uważać na spodnie.

A czy wiecie, co to jest wartownik i czy staliście już na warcie? Czy nie boicie się sami pójść w czarny las, gdy już jest zmrok? I cobyście robili, gdyby was nagle złapał deszcz i zmoczył do kości? Albo gdyby z zagrody wyskoczył zły pies — co wtedy?

Och — wycieczki są tak ciekawe i tyle na nich jest przygód i trudów, że prawdziwe zuchy nigdy nie marnują pogodnych dni na ślęczenie w lokalach.

Bambaju.



Zuchy śląskie. Fot. T. Augustyniak.

Leśne ćwiczenia zuchów.

Bardzo ciekawie mogą zuchy ćwiczyć w lesie swą spostrzegawczość i spryt. Tylko dla przykładu opiszę kilka takich ćwiczeń.

1. **Szukaj drzewa!** Można to ćwiczyć całą gromadą, albo szóstkami. Jeżeli zuchy są jeszcze niewyrobione, to daje się łatwe zadania, np.: „Kto prędzej znajdzie jesion?" „Kto prędzej znajdzie klon?" Zuchy rozbiegają się po lesie, i kto znajdzie żądane drzewo, staje przy niem i krzyczy swoje nazwisko; przy jednem drzewie może stanąć tylko jeden zuch!

Zuchom więcej wyrobionym, daje się trudniejsze zadania: „Kto znajdzie krzak jemioły na drzewie?" „Kto znajdzie hubę na drzewie?" Czasem szukanie jemioły, huby, sosny z szyszkami, drzewa z dziuplą i t. d. trwa jakie dziesięć minut, należy więc uczyć zuchów cierpliwego szukania. Jeeżli zadanie jest bardzo trudne — można je dać do wykonania całym szóstkom, urządzając rodzaj konkursu między szóstkami.

Ale najtrudniejsze zadania są takie: „Która szóstka prędzej znajdzie piętnastoletni świerk?" „Kto znajdzie drzewo chore na kornika?" Przed takiem ćwiczeniem należy zuchom opowiedzieć o kornikach i nauczyć liczyć lata świerka według gałęzi; należy też pilnie baczyć, żeby zadanie było dokładnie wykonane i żeby pokazany świerk liczył naprawdę 15 lat życia.

2. **Konkurs na leśnego śpiewaka.** Zadanie jest bardzo proste: chodzi mianowicie o to, który zuch najprawidłowiej naśladować będzie jakiegokolwiek ptaka leśnego. Zadecydować o tem może specjalna komisja. Powtarzam — zadanie jest proste, ale wykonanie — niezbyt łatwe. — Należy odszukać różne ptaki, dowiedzieć — jak się nazywają, wsłuchać się w ich głosy i długo, aż do skutku, ćwiczyć się w nauce tych głosów. I nietylko należy uczyć się królewskiego śpiewu słowika lub wilgi; można zwyciężyć w konkursie, naśladując kucie dzięcioła, ćwierkanie wróbla, lub gruchanie leśnego gołębia. Jeżeli trudno wam będzie dowiedzieć się nazwy ptaka — uczcie się jego głosu, choćbyście nie wiedzieli imienia śpiewaka.

3. *Zwierzę w tyraljerze.* To ćwiczenie wymaga różnych wstępnych objaśnień. A więc najpierw — co to jest tyraljera? Nazywa się tak szyk, w którym cała szóstka albo i więcej zuchów stoi w jednym szeregu w odstępie około 10 kroków zuch od zucha. Pozatem trzeba stwierdzić, że w lesie jest ogromna ilość różnych stworzeń, tylko że ludzie nie umieją zauważać stworzeń, które są bez ruchu — i dlatego ludziom niespostrzegawczym wydaje się, że w lesie prócz ptaków i owadów nikt nie żyje. A trzecie wyjaśnienie jest łatwe, że najlepszem ćwiczeniem obserwacyjnem jest ćwiczenie, w którem wzrok objąć musi przestrzeń bliską i dalszą, górę i dół.

Nasze ćwiczenie będzie właśnie zawodami w umiejętności obserwacji. Mianowicie zuchy dostają takie zlecenie: „Kto pierwszy zauważy w lesie jaszczurkę albo zająca albo wiewiórkę albo dzięcioła albo jastrzębia — niech umówionym gwizdem da znać innym." Tyraljera rusza powoli w las i tropi. Na gwizd — wszyscy ostrożnie zbliżają się do gwiżdżącego. Każdy w tem ćwiczeniu ma różne szanse popisania się spostrzegawczością.

Można zwycięskim zuchom stawiać kreski; tylko ilość kresek musi być tem większa, im trudniejsze do zaobserwowania zwierzę zostało zauważone. Za wiewiórkę można postawić 5 kresek, ale za jastrzębia — 1.

A. K.

Pieśń ku gwiazdom.

(Dok. ze str. 7.)

W czasie pieśni Arsiej wskazuje ręką wielką sylwetkę ptaka...

Tak to on...

W całej krasie swych szat godowych, wpięty w mozaikę gałęzi gra...

Łeb teraz podnosi wysoko ku gwieździe porannej, klaszcze i czychita...

— Strzelaj panoczek —

— Jeszcze chwilę...

Jeszcze chwila czasu, zanim przemówi śmierć...

Ale niebo blednie coraz to bardziej, knieja, głosem tysiąca ptasząt wzywa słońce...

Na jasnym niebie poranku zarysowały się lufy broni jak drogowskazy śmierci...

— Bęc!!!

Głuszec załopotał skrzydłami, poderwał się od gałęzi i ciężko opadł na mech. Piękna główka ptaka bezwładnie opadła na młodą zieleń podszycia, a błękitny pancerz upierzenia pokrył się koralami krwi...

— — — — — — — — — — — — — — —

Dzisiaj w tem miejscu żółty jaskier porasta i kaczeńce i tylko stara sosna samotnica ze zgrozą czasem zaszeleści, o tragedji nocnej, której sprawcą był człowiek...

— — — — — — — — — — — — — — —

Wielkie bagna, borów kresowych, rojsty nieprzebyte i zbocza Karpat... to ojczyzna głuszców...

Nie wiele ich już niestety pozostało ze szlachtuzą bezmyślnego, który zgotował temu królewskiemu ptakowi najeźdźca i kłusownik... Pod naporem cywilizacji i człowieka, cofa się głuszec coraz to bardziej w knieje i oparzeliska niedostępne, gdzie z wiosną nuci swą wspaniałą pieśń do gwiazdy zarannej. Opleciony arcydziełami literackiemi Weyssenhoffa zajął głuszec w szeregu zwierząt łowieckich czołowe miejsce, trudy podkradów i rzadkość jako zwierzęcia łownego oplotły go omal że legendą.

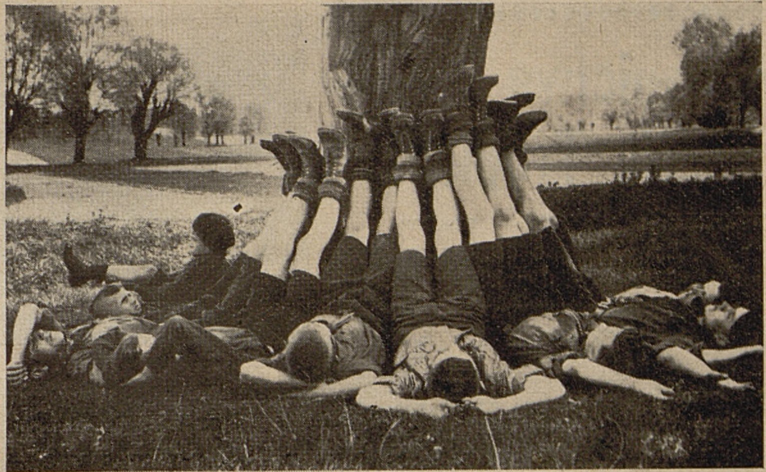
Baśnie ludowe mówią o nim cuda i cudeńka, przy biesiadzie łowieckiej wspomina się o nim z szacunkiem... Ale oto nadeszły z puszcz wici i wieści...

— Głuszce tokują...

Broń gotowa, ochota łowiecka dopisuje...

A więc jedziemy...

Na harcerskim szlaku.



Wypoczynek. Fot. T. Augustyniak.

WYKOŃCZENIEM LOTNISKA CYWILNEGO zajęło się harcerstwo w Inowrocławiu. Między innemi w prasie miejscowej stworzono łańcuch składkowy, wzywający poszczególne osoby i zrzeszenia do wpłacenia na ten cel składek.

BUCZE HARCERSKIE tętni życiem. Spędza tam czas na nauce i zabawach czwarta z rzędu kolonja dla dzieci bezrobotnych. Przy kolonji tej w bieżącym miesiącu zostanie uruchomiony kurs dla zastępowych i drużynowych, liczący około 10 uczestniczek. Równocześnie na terenach przylegających do domu, wre praca. Ukończono niwelację i sprzątanie, sieje się trawę i sadzi kwiaty. Rozpoczęto też budowę nowej studni. Wszystko to robi się z myślą o odpowiedniem urządzeniu Bucza przed Światową Konferencją Skautek. (M.)

O AFRYCE wygłosił b. ciekawy odczyt dla harcerstwa we Wrześni Dr. Mycielski, urzędnik konsulatu w Kapsztadzie. Na odczycie, ilustrowanym przeźroczami, było obecnych wiele osób ze starszego społeczeństwa.

WIECZORY BAJEK urządza od dłuższego czasu regularnie co dwa tygodnie 20 drużyna poznańska. Wieczory te przeznaczone są dla dzieci szkół powszechnych.

KS. DR. JAN MANESBERGER wiceprzewodniczący Z. H. P. został odznaczony Krzyżem niepodległości.

W PODCHORĄŻÓWCE w ŚREMIE znalazło się 7 harcerzy, którzy pod kierunkiem dh. Górnego przeprowadzili akcję podniesienia pracy w hufcu. Najpierw odbyli kilka wspólnych zebrań, celem bliższego zżycia się, a później rozpoczęli kurs zastępowych. Na 42 uczestników kursu trwającego parę miesięcy — maksymalna nieobecność wynosiła jednorazowo 3. Jak pisze nam dh. Górny w jego długoletniej praktyce harcerskiej zdarzyło się mieć takie efekty po raz pierwszy. Batalion szedł harcerzom bardzo na rękę. Obecnie hufiec Śremski pod sprężystą ręką hufcowego — kierownika szkoły powszechnej, odradza się do nowego życia. (G.)

52 KAJAKI wybudowano na kursie budowy kajaków Chorągwi Warszawskiej. Kurs prowadził dh. Niemczyk. (L.)

Ponownie przypominamy czytelnikom „Na Tropie", że nry 1, 2, 3, 4 i 8 są już zupełnie wyczerpane. Wobec tego prenumeratę przyjmujemy dopiero od nr. 9-go, t. z. od maja.

Administracja.

Redaktor ma głos.

„VII Światowa Konferencja Harcerek", pod tym tytułem ukazała się ilustrowana książeczka w języku ang. i franc. wydana przez „Na Tropie" staraniem Wydziału prasowego Komitetu Konferencji. Książeczka ta ma na celu poinformowanie uczestniczek Konferencji o Polsce i jej historji, o miejscach, które konferencja zwiedzi oraz podaje praktyczne wskazówki o podróży do Polski. Pewną ilość egzemplarzy postanowiono oddać do sprzedaży w cenie 2 zł za egzemplarz, aby udostępnić w ten sposób naszym harcerkom zapoznanie się z tem wartościowem wydawnictwem, które szczególnie oddać może cenne usługi osobom korespondującym z „zagraniczniczkami". Wydawnictwo to bowiem specjalnie jest przeznaczone na wysyłkę za granicę. — Książeczkę tę nabyć można w Administracji „Na Tropie".

Harcerki - fotografki mają okazję do spełnienia dobrego uczynku. Oto drużyna Kapiszewska (Katowice, Reymonta 10) poszukuje ładnych zdjęć z życia harcerek do propagandowych wydawnictw zagranicznych. Aby te zdjęcia mogły być wykorzystane, muszą być wysłane natychmiast — do dnia 15-go bm.

14-ka Lwowska niech nam nie ma za złe, że nie umieszczamy jej korespondencji. Jest ona nieaktualna. Jeśli nam przyślecie coś bardziej na czasie — umieścimy napewno.

Harcerzom z Grudziądza dziękujemy za zaproszenie na Zlot. O obchodzie 10-lecia w Gdańsku pisaliśmy już — niemniej dziękujemy bardzo za fotografję i artykuł z których skorzystamy w przyszłym numerze.

Druhowi Górnemu w Śremie dziękujemy za pamięć.

Za **biuletyny Komendy Wileńskiej** Chorągwi Harcerzy p. t. „Wici", oraz za sprawozdanie Kom. Chor. dziękujemy.

Z okazji **I. ogólnego Zlotu Młodzieży Polskiej w Danji** wyszła w Kopenhadze „Jednodniówka", opisująca życie poszczególnych środowisk S. M. P. w Danji. „Na Tropie", oprócz jednodniówki, otrzymało również interesujące sprawozdanie z przebiegu Zlotu. Za przesyłkę tą serdecznie dziękujemy i życzymy S. M. P. w Danji powodzenia i pomyślności w pracy.

Wydawnictwa „Na Tropie“.

„JAMBOREE, rok 1929“ — wydawnictwo pamiątkowe, bogato ilustrowane, szeroko omawiające udział polskiej wyprawy w Międzynarodowym Zlocie Skautów w Anglji. Cena . . . . 1 zł

„BUCZE“ — pięknie ilustrowana książeczka o Stanicy Harcerskiej na Śląsku Cieszyńskim, gdzie odbędzie się w sierpniu br. Światowa Konferencja Skautek. Cena . . . . 1,50 zł

wydanie luksusowe . . . . 2,50 zł

„ANTEK CWANIAK“ A. Kamińskiego, doskonała książka o zuchach w barwny i interesujący sposób opisująca prace w gromadzie zuchowej, oraz zawierająca wszelkie przepisy, dotyczące tej pracy. Cena . . . . 5 zł

„BADEN POWELL“ — broszurka oprawna i ilustrowana, zawierająca barwnie opisany życiorys Naczelnego Skauta i zarys historji powstania ruchu skautowego. Cena . . . . 50 gr

PORTRET BADEN POWELLA i jego małżonki na kredowym papierze i ciemnej tekturce. Cena . . . . . . 1 zł

„ŚWIATOWA KONFERENCJA HARCEREK“, bogato ilustrowana broszura informacyjna dla uczestniczek Konferencji w języku angielskim i francuskim. Cena . . . . 2 zł

„ZASTĘPOWY“, miesięcznik Wydziału Drużyn Szkół Powsz. przy G. K. H. (numery od 1—3 włącznie wyczerpane). Prenumerata roczna . . . 1 zł 50 gr

Dla prenumeratorów „Na Tropie“ 1 zł

Wydawnictwa, wymienione powyżej, nabyć można w Administracji „Na Tropie“, przekazując należną kwotę na konto P. K. O. 305 330 i podając cel wpłaty

Na harcerskim szlaku.



Harcerki Zduńskiej woli na wycieczce.

DRUŻYNA HARCERSKA W ZDUŃSKIEJ WOLI gotuje obiad. Są w tej drużynie Sarenki, Kukułki i Wiewiórki. Jest tam i gromada zuchów: Kółeczek i Szarotek. Wszyscy obchodzili uroczyście Powitanie Wiosny. Miały już dwie większe wycieczki, a jak same „piszą: „ubiegłego roku były się dziewczynki chodzić na wycieczki. Obecnie nie bałyby się iść i na wędrowny obóz“.

POD WOZEM I NA WOZIE znajdowała się już nieraz II-ga drużyna Król.-Hucka. Stara to drużyna, liczy już sobie 10 lat życia. Ostatnio jest „na wozie“. Od dłuższego czasu pod drużynowym prof. Krzysztofem, b. Komendantem Naczelnym H. P. C., rozwija się coraz lepiej. Sekcja ping-pongowa w zawodach o mistrzostwo hufca zdobywa V i VI miejsce. Inne sekcje jak lekko-atletyczna, szachowa i strzelecka też nie próżnują. W konkursie o najlepszą harcówkę w hufcu drużyna zdobywa III miejsce. By pomódz bezrobotnym — drużyna prowadzi dożywianie dzieci. W czasie wakacyj drużyna wybiera się na obóz wędrowny do Pienin. (Zastępowy Jeleni.)

HARCERSTWO JAWORZNICKIE połączyło uroczystość „Św. Jerzego“ z „Powitaniem Wiosny“. Wspaniałe ognisko, które zgromadziło nietylko oba hufce męski i żeński, ale i spory, bo ponad 300 osób liczący zastęp obywateli Jaworzna, poprzedził bieg harcerski z przeszkodami z zakresu techniki stopnia wywiadowcy. (St. J.)

JEDNO Z CZOŁOWYCH MIEJSC zajęła 7-ka harcerzy w marszu 11 klm., zorganizowanym przez Związek Strzelecki w Jaworznie z okazji uroczystości nadania Panu Marszałkowi J. Piłsudskiemu honorowego obywatelstwa m. Jaworzna. We wspomnianej uroczystości hufiec brał udział w pełnym składzie. (Sz.)

WSZYSCY INSTRUKTORZY w Chorągwi Śląskiej pracujący w Komendach itp. zostali przydzieleni do drużyn, gdzie obejmą różne funkcje. W ten sposób rozpoczęta została akcja „stagu“ zainicjonowana przez Naczelnika G. K.

Prenumerata „Na Tropie“: z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy“ 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“. Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.